Misjonarz w Patagonii

written by Redaktor strony | 22 marca, 2024

Patagonia, południowy region Ameryki Południowej, podzielony między Argentynę i Chile, to terytorium obecne w pierwszych snach misyjnych księdza Bosko. Ten „sen" spełnia się w misji, która przynosi owoce po dziś dzień.

Nazwa pochodzi od rdzennych mieszkańców tych ziem, Patagończyków, terminu używanego przez Ferdynanda Magellana, tubylców, którzy dziś są identyfikowani jako plemiona Tehuelche i Aonikenk. Ci tubylcy śnili się księdzu Bosko w 1872 r., jak wspomina ks. Lemoyne w swoich *Pamietnikach Biograficznych* (MB X,54-55).

„Zdawało mi się, że jestem na dzikiej i zupełnie nieznanej mi ziemi. Wokoło ciągnęła się jakaś nieuprawna równina, na której nie było ani pagórków, ani gór. Jednak w oddali widniały poszarpane szczyty. Zobaczyłem tam mnóstwo ludzi. Byli prawie nadzy, nietypowej budowy i wzrostu, o dzikim wyglądzie, włosach długich i sztywnych; opaleni i czarniawi, nosili zarzucone na ramiona długie płaszcze ze zwierzęcych skór. Ich broń stanowiły dzidy i proce.

Te liczne grupy ludzi, rozproszone po różnych miejscach, przedstawiały każda inny widok: jedni biegali, polując na dzikie zwierzęta; inni nosili zatknięte na dzidach kawałki krwawiącego mięsa. Część z nich walczyła między sobą, inni wpadali w ręce ubranych po europejsku żołnierzy, a zwłoki słały się po ziemi. Drżałem na ten widok; i oto gdzieś daleko na równinie pojawiło się mnóstwo postaci, w których – po stroju i sposobie działania -rozpoznałem misjonarzy różnych zakonów.

Przyszli oni, aby nauczać tych barbarzyńców religii Jezusa Chrystusa. Dokładnie im się przyjrzałem i nikogo nie poznałem. Misjonarze zmieszali się z dzikusami, ale barbarzyńcy, kiedy tylko ich ujrzeli, w szatańskiej furii i z piekielną radością atakowali ich i zabijali, zadając im straszliwe męki; ćwiartowali ich i kroili na kawałki, które wbijali na ostrza swych długich dzid.

Przyjrzawszy się tej straszliwej rzezi, powiedziałem do siebie:

Jak nawrócić tak brutalnych ludzi?
Tymczasem w oddali zobaczyłem kolejny zastęp misjonarzy, zbliżających się do

dzikusów z radosnymi obliczami; poprzedzała ich rzesza młodych ludzi.
Drżałem na myśl: – Idą na pewną śmierć.

I podszedłem do nich: byli to klerycy i księża. Przyjrzałem się im uważnie i rozpoznałem w nich naszych salezjanów. Pierwszych znałem, a chociaż wielu innych, którzy szli za nimi, nie mogłem rozpoznać, spostrzegłem, że i oni byli salezjańskimi misjonarzami – naszymi misjonarzami.
Jak to możliwe? – zawołałem.

Nie chciałem ich przepuścić i stanąłem tak, aby ich zatrzymać. Spodziewałem się, że w każdej chwili mogą podzielić los poprzednich misjonarzy. Chciałem ich zawrócić, kiedy zobaczyłem, że ich pojawienie się obudziło ogromną radość wśród barbarzyńców, którzy opuściwszy dzidy i wyzbywszy się swej dzikości, uprzejmie ich przyjęli.
Zdumiony tym, powiedziałem do siebie: Popatrzmy, jak to się skończy!
I zobaczyłem, że nasi misjonarze szli ku barbarzyńskim hordom; pouczali ich, a tamci chętnie słuchali ich głosu; uczyli, a oni wprowadzali w życie ich wskazówki.
Stałem tam i przyglądałem się, i zauważyłem, że misjonarze odmawiali święty różaniec, podczas gdy dzicy, biegając wszędzie, torowali im drogę i zgodnie odpowiadali na tę modlitwę.

Wkrótce salezjanie usadowili się w samym środku tej ciżby, wszyscy otoczyli ich, a oni uklękli. Dzicy, położywszy broń na ziemi u stóp misjonarzy, również zgięli kolana. I oto jeden z salezjanów zaintonował: „Chwalcie Maryję, usta wierne”, a wszyscy jednym głosem podjęli pieśń chwały, z taką siłą, że ja – przerażony – obudziłem się.
Miałem ten sen cztery lub pięć lat temu i wywarł on wielkie wrażenie na mojej duszy, wierząc, że jest to proroctwo z nieba. Jednak tak naprawdę nie rozumiałem jego szczególnego znaczenia. Zrozumiałem jednak, że chodziło o misje zagraniczne, które wcześniej były moim najgorętszym pragnieniem”.

Sen miał miejsce około 1872 roku. Na początku ksiądz Bosko myślał, że są to ludy Etiopii, potem pomyślał o okolicach Hongkongu, następnie o mieszkańcach Australii i Indii; dopiero w 1874 r., kiedy otrzymał, jak zobaczymy, usilne zaproszenia do wysłania salezjanów do Argentyny, wiedział wyraźnie, że dzicy, których widział we śnie, byli tubylcami tego ogromnego regionu, wówczas prawie nieznanego, jakim była Patagonia.

Misja, która rozpoczęła się prawie 150 lat temu, trwa do dziś.

Jeden z salezjanów, ksiądz Ding, poczuł powołanie misyjne w dniu swoich 50. urodzin. Jest to powołanie w powołaniu: w ramach powołania do pójścia za Bogiem jako osoba konsekrowana w Zgromadzeniu Salezjańskim, ktoś czuje wezwanie do zrobienia kolejnego kroku, do pozostawienia wszystkiego i wyjazdu, aby zanieść Ewangelię do nowych miejsc, „missio ad gentes" na całe życie. Po zakończeniu swojej pracy jako delegat inspektorialny ds. misji w ostatnich latach na Filipinach, zgłosił się do udziału w 152. wyprawie misyjnej, a w 2021 r. został przydzielony do Patagonii, do Inspektorii Argentyna-Południe (ARS).

Po kursie dla nowych misjonarzy salezjańskich, który został skrócony z powodu COVID i wręczeniu krzyża misyjnego 21 listopada 2021 r., jego pierwszym zobowiązaniem była nauka języka hiszpańskiego, wraz ze swoim towarzyszem księdzem Barnabé z Beninu, w Salamance w Hiszpanii. Ale kiedy przybyli do Argentyny, ks. Ding zdał sobie sprawę, że nie rozumie za wiele z powodu szybkości mówienia i różnic w akcencie. Kontynuował inkulturację w Buenos Aires, po czym dotarł do celu, Patagonii, kraju pierwszych salezjańskich misjonarzy. Powitanie i życzliwość ludzi w Buenos Aires sprawiły, że poczuł się jak w domu i pomogły mu przezwyciężyć „szok" kulturowy.

Opowiada nam:
W jaki sposób utwierdza się w powołaniu misyjnym? W codziennym życiu, poprzez codzienne zajęcia w szkole, w parafii i w oratorium. Duch księdza Bosko jest żywy w kraju, który przyjął pierwszych salezjańskich misjonarzy, właśnie w La Boca, gdzie rozpoczęła się pierwsza salezjańska praca parafialna. Jedną z tajemnic, która pozwala tej żywotności trwać do dziś, jest zaangażowanie współodpowiedzialnych świeckich, którzy wiernie i twórczo oddają się do dyspozycji, pracując ramię w ramię z salezjanami. Prawdziwy przykład ducha rodzinnego i oddania misji, który praktycznie realizuje refleksje Kapituły Generalnej 24 na temat współpracy między salezjanami i świeckimi.

Innym uderzającym aspektem jest niestrudzona praca na rzecz ubogich i pozostających na marginesie. W La Boca przygotowuje się niedzielne obiady dla ubogich z miasta, a pracownicy szkoły, parafianie i członkowie Rodziny Salezjańskiej gotują i pomagają potrzebującym, wszyscy razem, począwszy od dyrektora wspólnoty i dyrektora szkoły. Oratorium jest bardzo aktywne, z gorliwymi animatorami i grupą „skautów", podobnych do harcerzy, którzy kierują się wartościami Ewangelii i księdza Bosko.

Pomimo wyzwania, jakim jest bariera językowa, ks. Ding mówi nam: *To, czego się tutaj nauczyłem, to to, że rozumiesz wszystkich i wszystko, tylko wtedy, gdy całym sercem oddajesz się powierzonej ci misji, ludziom, z którymi i dla których żyjesz*.

W najbliższych miesiącach Villa Regina (Río Negro) będzie jego nowym domem w Patagonii. Życzymy mu błogosławionej misji.

Marco Fulgaro